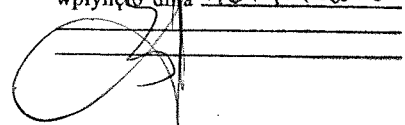


dr hab. Roma Sendyka
Katedra Antropologii Literatury i Badań Kulturowych
Wydział Polonistyki
Uniwersytet Jagielloński

UNIWERSYTET WARSZAWSKI
WYDZIAŁ POLONISTYKI
wpłynęło dnia 16.10.2018



Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Jana Borowicza *Perwersje holokaustowe. Pozycja polskiego świadka*, napisanej pod kierunkiem dr hab. Iwony Kurz

Rozprawa Jana Borowicza jest poważną propozycją interpretacyjną, która – jestem przekonana – nie zostanie zignorowana, gdy tylko dotrze do szerszej publiczności. Autor pewnym krokiem porusza się po trudnym terenie badań nad Zagładą w Polsce. Wprawdzie wypowiada się w kwestiach i o dziełach, o których ostatnio mówiono wielokrotnie, ale proponuje odważne, nieomal ryzykowne oświetlenie tego obszaru od strony, od której mało kto odważył się dotąd spoglądać. Borowicz zwraca uwagę na pewną jakość łączącą wypowiedzi licznych świadków i postronnych, tych, którzy przeżyli wojnę, jak i tych, którzy dziedziczą tę przeszłość. Perwersyjność, bo o tę cechę chodzi, niektórych reprezentacji Zagłady nie umyka oczywiście uwadze odbiorców, stanowi jednak kłopot interpretacyjny, zwłaszcza w (i po) „epoce świadka” (Wieviorka, Felman, Laub), w której pozycja ofiar uległa uwzniośnieniu, a cokolwiek miałyby jej zagrozić – wyciszeniu lub przemilczeniu. Autor rozprawy odrzuca wymuszoną stosowność i odmawia łagodzących korekt w imię zagładowego *decorum*. Domaga się rozważenia przyczyn, funkcji i skutków stosowania strategii obnażania, zawstydzania, seksualizowania, pornografizacji i brutalizacji holokaustowego świata.

Praca dotyczy kategorii perwersji przede wszystkim, ale w tym obszarze zadawane jest konkretne pytanie o pozycje przyjmowane przez świadków, w tym zwłaszcza polskich świadków. Kolejnym uściśleniem strategii poznawczej Borowicza jest dociekanie w kwestii trybu skopiecznego zaangażowania gapiów, widzów i podglądaczy Zgłady.

1. ESEIZACJE

Rozpocznę od wyliczenia oczywistych zalet rozprawy: jej lektura nie pozostawia ani przez chwilę wątpliwości, że mamy do czynienia z wytrawnym pisarzem, który świetnie panuje nad językiem, potrafi nieustannie zaskakiwać zwrotem w nowym kierunku i wyśmienitym

pomysłem interpretacyjnym. Borowicz gospodaruje językiem krytycznym w sposób wzorowy: co więcej, demonstruje skuteczną, pracującą wielojęzyczność dyscyplinową: wątki kulturowe są splecione z psychoanalitycznymi i ewidentnie na obu polach autor czuje się tak swobodnie, że suturowanie myślenia teoretycznego np. między kulturą wizualną a freudyzmem odbywa się niezauważalnie, płynnie, nie widać żadnych fastryg. Właściwie można bez przesady powiedzieć, że mamy do czynienia z utalentowanym nad miarę eseistą, który uwodzi nas elokwencją i szeroką wiedzą, prowadząc – zauroczonych – od tezy do dygresji, od Didi-Hubermana przez Freuda i Santnera do Sloterdijka (w tej kolejności), przy czym stowarzyszani (czasem w jednym paragrafie) filozofowie również poddają się tej opowieści, i to bez protestu. Interpretacje są nie tylko pogłębione i pomysłowe, ale czasem wręcz fascynujące i nowatorskie: jak wtedy gdy np. Borowicz rzuca wyzwanie tradycji czytania Leo Lipskiego (bodaj najlepsza część pracy). Twórcza pomysłowość autora rozprawy przejawia się i w tym, że z łatwością natrafia on na nowe pola badawcze i ze szczodrością siedzieli tymi spostrzeżeniami: z uwagi o nie dość dotąd opisaną holokaustową nudzie można wyprowadzić plan kolejnego doktoratu. Autor, który dał się poznać interesującą książką *Nagość i mundur. Ciało w filmie Trzeciej Rzeszy* (2015), potwierdza swoje talenty, jak i konsekwencję w wyborze problemów, które go interesują.

Chciałabym podkreślić, że powyższa deklaracja admiracji i aprobaty zachowuje ważność w obszarze całej mojej wypowiedzi. Ponieważ jednak nie można jednak tak utalentowanego badacza i pisarza zignorować gestem wielostronicowego komplementu, poniżej zadam pytania, które nachodziły mnie podczas lektury. Mają one znaczenie wyzwania, krytyki afirmatywnej, w żadnej mierze nie szkolarskich wątpliwości: przedstawiona praca – uprzedzę wnioski – bez wątpienia wykracza poza wymogi stawiane pracy doktorskiej.

2. PERWERSJE

Dysertacja *Perwersje holokaustowe. Pozycja polskiego świadka* nie jest pracą jednorodną i o pojedynczym celu, wyznaczonym precyzyjnym skalpelem centralnego pytania badawczego. Nie jest kulturoznawczą monografią zjawiska perwersji w rzeczywistości Holokaustu, jaką (może się wydawać) obiecuje pierwsza część tytułu. Łatwo wyobrazić sobie rozprawę (w istocie potrzebną i jeszcze nienapisaną, choć ważnym krokiem w tym kierunku jest właśnie wydane *Przemilczane...* Joanny Ostrowskiej), która analizowałaby zseksualizowany i brutalny świat Zagłady w oparciu o zachowane dokumenty (zeznania, zapiski przyśpiewek, rysunki z epoki). Autor deklaruje, że interesuje go co innego: „reprezentacje Zagłady [...], które można

określić – R.S.] jako perwersyjne, ponieważ zawarta w nich skrajna przemoc nasycza się przyjemnością” (s.14).

W tym planie jednak również nie otrzymujemy monografii, która, gdyby powstała, musiałaby objąć – a przynajmniej nadmienić o istnieniu – wiele zjawisk kulturowych, jak np. popularność książek Yehiela Dinura (pseudonim: Ka-tzetnik), pojawienie się zagładowych wątków w amerykańskich żołnierskich magazynach dla mężczyzn (tzw. *pulping the Holocaust*, badany m.in. przez Pascale R. Bos), obecne w obiegu kina klasy B od czterech dekad tzw. *nazi exploitation films* oraz wątki pornografii holokaustowej we współczesnych grach komputerowych nie ignorując – oczywiście – przedstawień filmowych i literackich: czytelnik czekałby na analizy strategii Jonathana Littella (*Łaskawe*), Martina Amisa (*Strzałą czasu albo natura występku*), może Bernharda Schlinka (*Lektor*) czy skomentowanie „obscenicznych fantazji” Elfriede Jelinek lub przyjemności przemocy pokazanej w *Bękartach wojny*. Gdyby monografia taka miała katalogować i komentować jedynie polskie dokonania na tym polu, spodziewano by się interpretacji utworów Mariana Pankowskiego, Jerzego Kosińskiego, czy – ostatnio coraz bardziej znanego i uznanego – Pinchasa Bursteina. Perwersja w takim ujęciu nie byłaby modalnością danego tekstu kultury, ale cechą fragmentu jego świata przedstawionego: byłaby tematem, nie trybem.

Autora dysertacji ewidentnie, choć nie jest to zawsze jasno zaznaczone, interesują takie obiekty kulturowe, które nie tyle tematyżują czy komentują perwersyjność świata zagładowego, co przyjmują obsceniczność, dewiację i przyjemną przemoc jako prowokacyjną i wszechobejmującą własną ramę modalną, przesuując perwersję na inny – funkcjonalny – poziom: przykładem wideoarty Tomasza Kozaka, *Berek Żmijewskiego* czy *Płonie stodoła Betlejewskiego*. W niektórych pracach z tej grupy Holokaust zaledwie miga na chwilę przed oczyma widza, Borowicz jednak przekonuje, że voyeurystyczna przyjemność płynąca z radyklanego uprzedmiotowienia teraz, po nazistowskiej wojnie, nieuchronnie przybliżyła się do schedy „fascynującego faszyzmu”. Oczywiście analiza modalności jest trudniejsza niż opis grup obrazowych: zadanie, które stawia sobie autor dysertacji jest bez wątpienia bardzo ambitne. Nie jestem jednak przekonana, że przyszły czytelnik łatwo rozpozna i podejmie tę strategię obserwacji. Przyczyną jest nierównowaga w skali poddawania się modalności perwersji wśród wybranych obiektów analizy: *Zmurzynienie* Kozaka czy *Obsession* Toporowicza głęboko zanurzają się w ten tryb, *Kornblumenblau* gra z taką możliwością, *Noc*

żywych Żydów dociera tam jedynie na chwilę, *Włoskie szpilki* – trudno nam uwierzyć, że w ogóle mają coś z tym modusem wspólnego.

Borowicz decyduje się na analizę kilkunastu polskich utworów dobierając je metodą konkatenacji raczej niż wedle kryterium reprezentatywności. Większość obiektów jego interpretacji powstało po 1989 roku (z wyjątkiem utworów Borowskiego, Lipskiego, Sandauera i Hołuja), a ponieważ wybrane teksty kultury należą często do tych, które zwróciły szczególną uwagę krytyki w ostatnich dekadach, zaproponowana analiza przypomina rozległą pracę krytyczną towarzyszącą debatowaniu Zagłady w polskiej kulturze ostatnich lat. Jako czytelniczka eseju o pornografizacji polskich reprezentacji Zagłady chętnie przypatruję się tym płynnym przejściom i nadzwyczaj oryginalnym skojarzeniom, jako naukowczyni – mam poczucie niespełnionej szansy, by rozpoznać skalę pewnego zjawiska w polskiej, albo nawet i w światowej, kulturze po 1945 roku. Dlatego fragmenty dotyczące dawniejszych utworów (zwłaszcza *Puste pole* Hołuja i poezja Borowskiego), rzadziej dziś debatowanych, są dla mnie wielokrotnie ciekawsze niż akapity nieuchronnie uzależnione od rekapitulacji i bieżącego stanu nienazbyt obszernej przecież „komory pogłosowej” polskiej humanistyki, a dotyczące np. wyeksploatowanej wydaje się, do cna, drugopokoleniowej, kobiecej literatury postpamięciowej (Keff, Tulli) czy wielogłosowo omawianych (jako teksty i spektakle) *Murano* czy *Nocy żywych Żydów*.

3. TEORIE

Analizowanie reprezentacji za pomocą kategorii perwersyjności odbywa się u Borowicza w pewnym porządku: linie obserwacji są poprowadzone w pięciu ruchach wzdłuż koncepcji voyeuryzmu, fetysyzmu, masochizmu, sadyzmu i... no właśnie, nie ekshibicjonizmu, którego byśmy się spodziewali (i który zresztą pasowałby do materiału ostatniego rozdziału), ale „perwersyjnej postpamięci”. Pojęciowe osadzenie zaproponowanego nam myślenia z jednej strony jest imponujące, bo autor bez kłopotu korzysta z terminologii kilku dyscyplin, co cieszy czytelnika o inklinacji eseistycznej. Z drugiej strony jednak odbiorca-naukowiec nie może doczekać się wyjaśnień. Jak Borowicz rozumie „perwersję”? Autor deklaruje, że „perwersja jest trudnym do użycia pojęciem, ponieważ wymyka się jasnym kategoryzacjaom” (s.238), rozbudzając apetyty, że oto zbliżymy się do nowych rozpoznań. Z drugiej strony uchyla się od roboty ustalenia, jak mielibyśmy z nim współ-rozumieć zaproponowaną kategorię, poprzestając na krótkim wyjaśnieniu etiologii perwersji (s.14).

Ponieważ jasne jest, że nie ma takiego pojęcia używanego w naukach o człowieku, które nie miałyby historii, nie przyjmowało różnych znaczeń w idiosynkratycznych słownikach badaczy, nie ulegało zmianie w odniesieniu do kontekstów społecznych i kulturowych (o *wędrowaniu pojęć* wiadomo dziś wiele), żałuję, że centralna kategoria jawi się jako ahistoryczny, synchroniczny monolit, którym oczywiście być nie może (nie myślę jedynie o różnicach między Freudem, Lacanem, Kraft-Ebbingiem czy Foucaultem, ale nawet w obszarze prac np. Lacana ta kategoria ulegała przecież fluktuacji). Czytelnik nie wie, dlaczego w pracy Borowicza „perwersja” rozpada się ona koniecznie na cztery sub-kategorie i piątą „kategorię stowarzyszoną”, i czemu na tworzoną w ten sposób listę nie trafiają inne perwersyjne substruktury (zwłaszcza ekshibicjonizm, czy potencjalnie interpretacyjnie przydatna kategoria parafilii). Wyjaśnienie podawane przez autora rozprawy jest eleganckie i słuszne, ale nie broni skutecznie barykady zwanej rozprawą doktorską: „Będę korzystał ze wszystkich tych znaczeń i celowo nie rozwijam dalszego wyjaśnienia, wychodząc z przekonania, że psychoanaliza jest krytyczną teorią, która może sprawdzić i rozwijać się wyłącznie w praktyce, w myśleniu i w dialogu” (s.14).

Podobnie postępuje Borowicz z kategorią „świadka” i terminami kultury wizualnej, którymi go dookreśla: „widza”, „gapia” i „podglądacz”. Oczywiście zostaje sporo powiedziane o tych i innych zastosowanych pojęciach, lecz nigdy nie dość, by mogły zostać uznane za kompletnie i wyczerpująco przedyskutowane w dysertacji. Co np. miałyby znaczyć „postświadek”, kategoria użyta bez wyjaśnień do opisu praktyk Tomasza Kozaka (s.100)? Czy to samo co przywołany za Ulrichem Baerem „świadek poniewczasie” (s.11)? „Gap” – termin ważny w pracy Borowicza, bo użyty w funkcji krytycznej wobec dominujących sposobów rozumienia w Polsce terminu „świadek”, właściwie nigdy nie zostaje zdefiniowany wprost: siła formułowanego otwarcie w rozprawie zarzutu słabnie, skoro nie wiem, co dokładnie jest inkryminowane. Oczywiście, jako czytelniczka mocno, niemal dewocyjnie wierząca, jak to określił niegdyś Robert Musil, w „utopię eseizmu”, chętnie włączam się w zaproponowane „rozumienie terminów w praktyce, myśleniu i dialogu” – Borowicz doskonale umie prowadzić taki wielogłos, pomiędzy sobą, artystami, dziełami, teoretykami i odbiorcą. Jako badaczka, która chciałaby oszacować wagę zarzutów kierowanych już nie w świat reprezentacji, ale w pole społeczne, muszę jednak dowiedzieć się, co właściwie krytyk miał na myśli, gdy pisał, że chcąc dotrzeć do sceny pierwotnej polskiej kultury, musi przylapać i oskarżyć „polskiego gapia siedzącego we (względnie) bezpiecznej pozycji i patrzącego na cierpienia innych” (s.36). Trudno pozbyć się wrażenia, że w rozprawie

Borowicza „akademickie” użycia pojęć często pochodzą z różnych porządków interpretacyjnych, a stowarzyszone z przywołaniami metaforycznymi czy wręcz potocznymi, tworzą sieć o węzłach zawiązanych z bardzo różną siłą.

4. ŚWIADECTWA

Druga część tytułu pracy dookreśla obszar, a raczej pacjenta, psychoanalitycznego badania perwersji. Chodzi o świadka, a dokładniej „polskiego świadka”. Borowicz chce zrozumieć jego „pozycję”: objaśnia nam swoje zamierzenie w brawurowym, iście Barthesowskim otwarciu, w którym analizuje archiwalne zdjęcie z Zamojszczyzny. Kobieta – nie-Żydówka – przypatruje się z oddalenia scenie obcinania brody starszemu Żydowi. Mimo wiedzy o kłopotach w jednoznacznym rozdzieleniu kategorii aktorów sceny przemocy, Borowicz dąży do tego, by „pokazać, w jaki sposób polski podmiot definiuje się w obrębie podstawowego dla po-Zagładowej tożsamości trójkąta sprawcy-ofiary-postronni, Niemcy-Żydzi-Polacy” (s. 15). W przedstawionej dysertacji rozwijana jest więc, równoległe do pierwszej, „psychoanalitycznej” i „perwersyjnej”, druga linia myślowa, dotycząca identyfikacji świadka w Polsce. O niej chciałabym chwilę podyskutować.

Rzut oka na analizowane teksty kultury wywołuje początkowo dezorientację: wybór jest nadzwyczaj nieoczywisty, jeśli mamy prowadzić analizę podmiotu („polski świadek”), jakby nie było, historycznego, empirycznego i społecznego. Co mówią o nim prace polskich Żydów (Sandauera, Lipskiego), zwłaszcza, jeśli są czytane jako relacje „masochistyczne”, a więc radykalnie skoncentrowane na stanach podmiotu tekstu, pozbawione ambicji, by opisywać zachowania świadków Zagłady? Córki strauumatyzowanych żydowskich matek z *Włoskich szpilek* i *Utworu o Matce i Ojczyźnie* wprawdzie pozwalają dowiedzieć się czegoś o polskich postronnych, ale – czytelnik nie może odpędzić od siebie tej myśli – czy nie ma takich tekstów kultury, które dałyby więcej materiału dowodowego, w dodatku bardziej reprezentatywnego dla zjawiska, którego szuka autor rozprawy? Od *Przy torze kolejowym* Zofii Nałkowskiej/Andrzeja Brzozowskiego i *Śladów*, *Zieleniaka* i *Mety* Ludwika Heringa przez *Samsona* Kazimierza Brandysa/Andrzeja Wajdy i *Naganiacza* Romana Bratnego/Ewy i Czesława Petelskich po finałowe sceny *Pokłosa* Pasikowskiego – polska kultura dysponuje bardzo licznym zbiorem pozwalającym obserwować kolejne warianty sceny pierwotniej, której poszukuje Borowicz: podglądania/przyglądania się ludzkiemu cierpieniu w jego bezbronnej, pełnej widoczności. Wybory autora pracy jawią się w związku z tym jako arbitralne, a nawet zaskakujące (nawet, jeśli pamiętać, że interesuje go modalność raczej, a

nie temat): co cieszy czytelnika poszukującego dobrej literatury krytycznej; zastanawia natomiast tego, który chce zrozumieć skalę przeprowadzonych badań naukowych.

Borowicz definiuje, jak deklarował, polskiego świadka relacyjnie, jako efekt odniesień w triadzie sprawca-ofiara-świadek. Pomysł złożenia serii identyfikacji pozytywnych i negatywnych (Polak=nie-Żyd, Polak=Żyd; Polak=Niemiec, Polak=nie-Niemiec) jest frapujący, ale wytraca nagle siłę: ewidentnie brakło piątej „tożsamości przechodniej” (może zamiast niepasującego do całości ostatniego rozdziału, jakby nieco na siłę dołączonego do pracy, powinien powstać tekst o Polaku=Polaku?). Czytelniczka chętnie przysłuchuje się narracji ilustrującej tożsamościowe intropatie, ale pozostaje z odczuciem podobnym, jak to dotyczące trafności doboru materiału dowodowego do oryginalnych skądinąd tez. Na przykład rozdział opowiadający o utożsamieniu „jesteśmy Polakami, bo jesteśmy Żydami” długo każe nam śledzić jażnie bohaterów Leo Lipskiego (znakomita i najdłuższa, dominująca część rozdziału), by przez chwilę przyglądać się tekstom Sandauera, aby w końcu dojść do mających kłopoty z samookreśleniem bohaterów Twardocha. To świetny rozdział w planie „perwersyjnym”, ale jako krytyka polskiej pamięci sprawia wrażenie montowanego z pisanych na różne okazje tekstów, których przedmioty niekoniecznie dotyczyły pozycji „polskiego świadka”.

Także wywoływana co raz do tablicy *polskość* wzmaga czytelnicze pytania: etniczne wyróżnienie domagałoby się etnicznych kontekstualizacji. Czy polski świadek jest szczególny? Jeśli tak, to jacy są świadkowie innych nacji? (najsłynniejszy podpatrujący Zagładę przez dziurę w płocie, Ojciec S. opisany przez Lawrence’a L. Langer, jest przecież Węgrem, o czym z resztą Borowicz pisze). Może badany jest raczej „świadek” bez przypisanego etnosu? Problem, jaki miałabym z etnicznym dookreśleniem świadka, wyjaśnię na przykładzie przywołanego w otwarciu rozprawy zdjęcia z Lubelszczyzny. „Pod ścianą sąsiedniego domu stoją dwie kobiety i dziewczynka, oddzielone może od tej sceny o dziesięć kroków. Ubrane po wiejsku, zapewne polskie mieszkanki tej miejscowości, patrzą się w stronę rozgrywającej się sceny przemocy i w stronę fotografującego” (s.5). Jeśli faktycznie oglądamy scenę z Szczebrzeszyna, na zdjęciu mogą być Polki, ale i Ukrainki. Kontekstualizacja fotografii wzmaga też wątpliwości o skuteczność wydzielenia podmiotu obserwacji: trudno czytać ten fragment rozprawy zapominając, że w rok po swoich żydowskich sąsiadach kobiety z drugiego planu, niezależnie od swojej przynależności etnicznej, zostaną wywiezione do obozów w Zwierzyńcu i dalej – do obozów

koncentracyjnych lub na roboty przymusowe. Ich przyglądanie się Żydom – jeśli ująć je wewnątrz, nie na zewnątrz, długotrwałej, nie zaś chwilowej, sceny przemocy, jak chce tego np. Mary Fulbrook – może być też wzrokiem ofiar patrzących na ofiary. Rozdzielanie świadków, ofiar i sprawców w praktyce badań nad postronnymi bywa bardzo trudne: obecnie górę biorą propozycje dynamiczne i nieesencjonalizujące: metoda „synchronicznej stopklatki”, którą stosuje Borowicz, jest poddawana coraz poważniejszej krytyce.

Tak jak i wewnętrzne nieodróżnicowanie kategorii. Tymczasem w przedstawionej rozprawie jest ona jednorodna: przynależą do niej postaci wykreowane np. (Piotr z *Demona Marcina Wrony*) i takie, które są pochodną zapisów dokumentalnych (Tadek z *Kornblumneblau*) lub osobistego doświadczenia (Tadek u Borowskiego). Takie, które obserwują cierpienie z wnętrza obozu, same zagrożone eksterminacją (np. pani Czechna Zyty Rudzkiej), należące do drugiego pokolenia (statyści z *Pustego pola* Hołuj) czy nawet trzeciego (warszawski glazurnik z *Nocy żywych Żydów*). W ostatecznym rozrachunku czytelnik tej drugiej pracy, „dysertacji o polskim świadku”, może mieć wątpliwości: kto jest „polskim świadkiem”? Bohater danego utworu? Jego historyczny pierwowzór? Czy może artysta, przyglądający się z III RP Zagładzie? Czy zbiorowość odbiorców? Oczywiście, możemy przyjąć, jak proponuje autor rozprawy, że teksty kultury to swego rodzaju sejsmografy społecznych nastrojów i pacjentem jest cała polska zbiorowość, w jej synchronicznym wielopokoleniowym ujęciu. To założenie pojawiałoby się jednak w momencie, gdy zaczynamy dostrzegać np. klasizm dotychczasowych badań nad świadkiem (polemika Joanny Tokarskiej-Bakir z Barbarą Engelking). Może warto się zastanowić, czy prace, powstałe w elitarnym obiegu dla wyrobionego odbiorcy, w podobnym czasie (po 1989 roku) są istotnie uniwersalną diagnozą całości społeczeństwa od 1939 roku po 2018?

Badania nad świadkiem faktycznie – jak diagnozuje Borowicz – przyspieszyły w ostatnich latach¹, choć precyzyjniej byłoby mówić o dekadach. *Holocaust studies* mają już spory dorobek w badaniach nad „tymi trzecimi” w polu przemocy. Autor rozprawy korzysta z międzynarodowego i krajowego zasobu pomysłów i ustaleń, zawsze z elegancką zwięzłością:

¹ Data/i miejsce wydania/ tomu David Cesarani, Paul A. Levine, *Bystanders to the Holocaust: A Re-evaluation* jest błędnie podana (s.5 i 263), co w zestawieniu z tezą, że „dopiero od niedawna w historiografii Holokaustu badacze zwrócili większą uwagę na tych, którzy choć obecni na miejscu zbrodni, mieli możliwość pozostać bierni” sugeruje, że bystanders’ studies przyspieszają zaledwie wczoraj. Faktycznie tom jest efektem seminarium z 1999 roku, a wydany został w 2002. Studia nad świadkami mają już co najmniej dwie dekady.

„Nie powtarzając argumentacji innych polskich badaczy, będę używać tego terminu w różnych formach...” (s.14). Podobnie jak to się działo z kategorią organizująca pierwszy przebieg myśli, także i termin „świadek” „rozwija się wyłącznie w praktyce, w myśleniu i w dialogu”. Ta procesualna definicja wydaje się mi się jednak ostatecznie niepełna, zwłaszcza w świetle namnażających się publikacji badań o tej kategorii świata Zagłady. Kolejne ważne publikacje (Michael Rothberg o *implicated subject*; tom zbiorowy po konferencji *Probing the limits of bystanders* oraz publikacje po krajowych spotkaniach na temat świadka) zostaną wkrótce opublikowane. Tak więc wydanie rozprawy w wersji książkowej (co bez wątpienia powinno nastąpić) będzie coraz trudniejsze bez uwzględnienia dawniejszego, a zwłaszcza współczesnego, coraz ciekawszego i zniuansowanego, kontekstu teoretycznego. Nie chodzi mi tutaj bynajmniej o sprostanie tradycji rekapitulowania stanu badań w pracy doktorskiej. Raczej o to, że w nowej fali badań pojawiają się bardzo radykalne przekształcenia rozumienia terminu *bystanders*. Nieuwzględnienie tego wyłaniającego się, dynamicznego, kontekstualnego i nieostrego rozumienia owej pozycji osobowej na scenie Zagłady zepchnie pomysłową skądinąd prace Borowicza do grona wypowiedzi z „odchodzącej epoki” świadkoznanstwa. Relacyjny zamysł autora rozprawy wydaje się współbrzmieć z nowymi pomysłami teoretyków. Przewiduje, że sojusz z teoriami „uwikłania” dałby doskonałe rezultaty.

5. SYNCHRONIE

W takiej mierze, w jakiej identyfikuję się jako kulturoznawczyni, niezwykle poważnie traktuję klasyczne już wezwanie Fredericka Jamesona: „Always historicize!” Borowicz, pracując nad stworzeniem użytecznej kategorii badawczej, decyduje się na inną strategię: „Zależy mi na perspektywie synchronicznej, a nie diachronicznej” – pisze (s. 17). Synchroniczność przedstawionej analizy w odniesieniu do jej celu i przedmiotu jest tą decyzją autora rozprawy, z którą najtrudniej jest mi się pogodzić. Psychoanalityczna linia dowodowa mogłaby łatwiej uchylić się od pytań o to, czy perwersja polskiego świadka nie ulegała zmianom (natężenia w zależności od oddalenia od wojny, dominującego typu sub-kategorii w danej dekadzie czy generacji, etc.): jej stawką jest diagnoza. Jednak przebieg myślenia wokół historycznej i społecznej kategorii świadka pozbawiony chronotopicznej dokładności traci siłę przekonywania. Dopiero zrozumienie kontekstu społecznego i wydarzeniowego, obserwacja „większych fragmentów” osi czasu i mapy pozwala na względnie trafione konstatacje. Innymi słowy twierdzą, że strategia synchronicznego traktowania tej kategorii daje wypaczone

wyniki. Znów, by wyjaśnić moją rezerwę, odwołam się do zdjęcia ze zbiorów Muzeum Zamojskiego.

Borowicz opisuje scenę, w której stojąca w niewielkiej oddali kobieta patrzy w stronę grupy niemieckich żołnierzy, z których jeden obcina brodę starszemu Żydowi. Pozostawiam na boku fakt, że możemy się jedynie domyślać, na co faktycznie spogląda, i tego, co w tej chwili odczuwa. Borowiczowi wolno budować te konstatacje, bo w tym fragmencie pracy jest rasowym eseistą. Natomiast jeśli odrobinę tylko rozciągniemy tę scenę w czasie, runie w posadach podstawowe założenie, że możemy w tym kadrze widzieć metonimiczną reprezentację „postronnych usiłujących znaleźć się kilka kroków poza historią” (s. 5). Borowicz wie, że istnieją dwa inne ujęcia tej sceny. Ustawienie ich obok reprodukowanego w pracy zdjęcia, znalezione na wystawie w Bełżcu, znakomicie skomplikowałyby proponowaną interpretację. Otóż na dodatkowych kadrach (dziś w kolekcji Yad Vashem) „przypuszczalnie uśmiechającej się kobiety” już nie ma. W miejscu, w którym stała, jest inna mieszkanka wsi, wyraźnie widać, że odwróciła głowę od sceny upokorzenia. Jasne już jest, że gdyby Borowicz wybrał kadr z Yad Vashem możliwa byłaby interpretacja wręcz przeciwna od tej, którą zaproponował. Najciekawsze wnioski pojawiają się, gdy potraktować te fotografie jako sekwencję i dynamiczną, „uczasowioną”, niesynchroniczną scenę. Otóż łatwo wtedy zauważyć, że grupa złożona z oprawców i ofiar prawie się nie zmieniła. Gesty, pozycje, osoby – są te same (brak tylko dwóch esesmanów), obcinanie brody nieomal nie posunęło się do przodu. Natomiast grupa świadków przeszła radykalaną rekonfigurację. Kobieta, która patrzyła, najwyraźniej dość szybko odeszła. Inna, którą teraz widzimy w kadrze, odwróciła wzrok. Za plecami jednego z Niemców wyrósł natomiast jak spod ziemi młody chłopak w kaszkiecie, szeroko uśmiechnięty stoi blisko Żyda, rozbawiony sceną. Ten przykład dowodzi, jak niestabilna i zmienna jest rzeczywistość postronnych, wbrew temu, co się o niej sądzi.

Przywołując ten przykład chcę powiedzieć, że nadzwyczaj trudno identyfikować – zwłaszcza wojenne, poddane skrajnej przemocy – motywacje i afekty, do których dziś nie mamy dostępu. Pewniejsze wnioski może dać obserwacja behawioralna, dla tej potrzeba jednak ujęcia osadzonego w czasie. Najczęściej to dopiero scena, a nie pojedynczy kadr, pozwalają na pewniejsze szacowanie, z jakim rodzajem podmiotu skopicznego mamy do czynienia: z podglądaczem, obserwatorem, widzom czy gapiem. Porzucenie strategii esencjonalizujących, ostro wydzielanych kategorii i jednoznacznych utożsamień osób i pozycji w polu przemocy

daje i ten zysk, że pozwala dostrzec dynamiczny charakter sieci spojrzeń i relacji oscylujących w nieustannym ruchu wymian i spotkań. Jasny staje się też prekaryjny charakter uwikłanych podmiotów: bycie świadkiem, oprawcą i ofiarą możliwe jest w tym samym momencie, zmiany są nagłe i bywają radykalne. Przedstawiona scena z Zamojszczyzny wcale nie pozwala łatwo rozdzielić aktorów na podtypy, zwłaszcza w planie analizy wizualnej, którą wypróbujcie Borowicz. Gdyby bowiem chcieć uwiecznione na fotografii osoby rozważyć w polu widzialności, to wszyscy uchwyceni na kliszy – Niemcy, Polacy i Żydzi realizowaliby tę samą czynność wpatrywania się (gapienia) w gołonego starca. Jediną osobą, która odmówiła udziału w spektaklu i wymianie spojrzeń, jest upokarzany Żyd: na obu zdjęciach patrzy w ziemię.

Podsumowując, *Perwersje holokaustowe. Pozycja polskiego świadka* to książka, z którą warto dyskutować i rozmowa ta jest pasjonująca, a jej stawka wysoka. Debatujemy kategorie bardzo istotne dla zrozumienia polskiej kultury i społeczeństwa. Przyglądamy się pracy budowania narzędzi krytycznych. Próbujemy wraz z autorem rozprawy wyczytywać subtelne treści z wybieranych do rozważań tekstów kultury. Zyski poznawcze są bezdyskusyjne. Przyjemność lekturowa – nie ulega żadnej wątpliwości: to świetnie napisana książka. Brak jej jedynie podsumowującego, szerszego zakończenia, w którym proponowane koncepcje przekształcone byłyby ostatecznie w precyzyjne narzędzia interpretacyjne. Z tym niewielkim dodatkiem, na który namawiałabym autora, analiza ta powinna być wydana. Praca, która zasługuje na wyróżnienie, spełnia wszelkie wymagania stawiane pracy doktorskiej i z całym przekonaniem rekomenduję rozprawę mgr. Jana Borowicza do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

